

„Nie zrobię ci krzywdy” - opowiadanie konkursowe
Kajetan Struski

- A teraz opowiedz mi wszystko. Od początku do końca.

Milan przetarł usta, nie odwracając spojrzenia od pałaszowanej poziomkowej bułki z kruszonką i cukrem pudrem.

- Tata nie był zadowolony - wybełkotał z trudnością, wyraźnie próbując mówić z jednoczesnym pochłanianiem osłodzonych owoców. - Mówi, że to tylko głupie bajki.

- Ach tak? Ale ty mu mówiłeś, że to nie bajki, prawda?

Pokiwał głową, oblizując każdy palec z osobna. Rozejrzał się wokół, szukając następnego smakołyku. A miał w czym przebierać.

Leśna polana otaczająca ogromne, spróchniałe, finezyjnie powykrzywiane drzewo po brzegi wypełniona była najbardziej ponętnymi i kolorowymi słodkościami, o jakich nawet najśmielszy lasuch nie śnił w najdalej posuniętych w przesadę snach. Lukrowane babeczki, w których więcej było świeżych konfitur niż puszystego, białego ciasta; kręcone lizaki, na pęczki wtykane między ciemnymi żdźbłami trawy; śliwki zanurzone w białej czekoladzie z cynamonem i ciepłym, miodowym mlekiem, niezliczone owoce uginające pod swoim ciężarem błyskające zalotnie w świetle księżycy liście i gałęzie zienieniejących się drzew...

Słodki boże.

...A ona tylko patrzyła na niego, zanurzonego po wyprasowany kołnierzyk pasiastej koszulki w barwnym morzu leśnych darów. Darów, wobec których żaden człowiek nie ma mocy oprzeć się pokusie spróbowania, a ostatecznie utonięcia w równie słodkim głosie Leśnej Pani.

- Smakuje ci, Milan? - uśmiechnęła się blado, kołysząc zwisającymi z gałęzi nogami.

Chłopak ponownie tylko pokiwał, zbyt mocno przykuty do kręcącego w brzuchu zapachu świeżo karmelizowanego jabłka.

Pani podniosła się i zwiwnie spłynęła, klękając pośród słodyczy. Zbliżyła białe ręce, kładąc je chłopcu na ramionach.

- Kochasz mnie, Milan?

- Oczywiście - z powagą spojrzał w liliowe oczy Pani Lasu. Westchnęła.

- Wiesz, czego chce twój ojciec?

- Wiem. - odparł wiedząc, do czego to prowadzi.

- Czy chcesz mojej śmierci, Milan?

- Nie - zamrugął nerwowo, spuszczać ręce na leśne poszycie. Nie oderwał wzroku od lśniących w jej oczach łez.

- Nie dopuścisz do tego, prawda? - Jej głos podniósł się - nie pozwolisz im...?

- Nigdy. - Chłopak powstał gwałtownie, rzucając na ziemię nadgryziony owoc. Jej lzy powoli napłynęły także do jego oczu.

- Dobry chłopak - szepnęła, podchodząc do jego ucha - przyprowadź go do mnie, Milan. Przyprowadź go, a będziemy bawić się i ucztować już zawsze.

Czerniejąca otchłań wychylających spod kryształowych loków ślepi Pani Lasu otoczyła nie tylko ciało, ale i duszę chłopca, tłumiąc jej nieśmiałe nawoływania o uwolnienie.

- Przyprowadź go, a nikomu nie stanie się krzywda - jej głos ucichł wśród gryzącego, fabrycznego dymu i leśnej głuszy.

Lars odłożył telefon, wyciągnął się na fotelu i poklepał po okazałym brzuchu.

Zegar wiszący na przeciwległej ścianie podpowiedział mu, jak bardzo przedłużył swój dzień pracy. Skrzywił się licząc - dwie i pół godziny! W dodatku zaczawszy o godzinę wcześniej niż z góry zakładał. Przetarł oczy i wyprostował się, gdy usłyszał pukanie do drzwi.

- Wejść - nakazał, nie zapominając o codziennym, służbistym tonie.

Zaostrzone końcówki okularów sekretarki zaszurały o niewielką szczelinę między framugą a drzwiami, którą wytworzyła aby zajrzeć do środka gabinetu.

- Panie Björnsen, gość do pana - zaśpiewała, mrugając porozumiewawczo.

Lars jęknął, ponownie teatralnie patrząc na tykający zegar.

- Jest osiemnasta, jutro wczesnym rankiem przyjeżdża ekipa wycinkowa, a ja nawet nie zjadłem obia... - drzwi huknęły bez zapowiedzi, a dziesięcioletni Milan przemaszerował pewnie obok złąknionej sekretarki, kiwając ojcu głową na powitanie.

- Aha, to ty - westchnął Lars, ponownie rozluźniając się na fotelu.

Milan zatrzasnął za sobą drzwi, nie zważając na przekrzywione okulary sekretarki.

- Musimy porozmawiać.

Lars jęknął ponownie, tym razem jeszcze głośniej.

- Jeśli znowu chodzi ci o ten las...

- Nie możecie go wyciąć - przerwał sprawiając, że ciekawość Larsa nie wytrzymała.

- Ale ty musisz mi odpowiedzieć. Dlaczego?

Milan mimo to nic nie powiedział. Zapatrzył się tylko na daleką linię drzew ciemniejącą za odsłoniętym oknem gabinetu. Niespodziewanie spojrzął na zmęczoną twarz ojca. Spojrzął... jakby dorosłe. Lars nie do końca był w stanie opisać uczucie, które go dotknęło. Wiedział jednak, że na pewno nie zaczął się nerwowo pocić i wiercić przez temperaturę na zewnątrz - w końcu skandynawska jesień nigdy nie rozpieszczała.

- Chodź ze mną.

W zasadzie nie wiedział, dlaczego usłuchał. Po prostu wstał i wyszedł za synem z gabinetu.

Fabryka powoli pustoszała, pozostawiając w samotności odbijające się w korytarzach echo i hektolitry nerwów wylane ostatniego dnia pracy. Przeszli szybkim krokiem do jarzącego się na zielono wyjścia ewakuacyjnego, prowadzącego prosto na parking pracowniczy. Idąc do samochodu, Lars ukradkiem zerknął na parę kolosów - na ogromne fabryczne kominy, wydmuchujące kuliste bomby dymne, leniwie dryfujące i opadające na północ, w stronę lasu.

„Pora wymienić filtry” - pomyślał i zanotował w pamięci, oceniając brudnawy kolor spalinowych wyziewów.

Zapięli pasy i spojrzeli sobie w oczy we wsteczne lusterko świeżo wypastowanego nissana.

- Dokąd? - zapytał Lars, znając odpowiedź.

- Do Rondaheim - potwierdził Milan, zwracając oczy ku ścianie drzew.

Silnik odpalił a koła niepewnie pociągnęły samochód jedyną drogą prowadzącą w stronę skandynawskiej tajgi, rozciągniętej doliną między górami.

Milczeli całą drogę. Lars zerkał na wsteczne lusterko. Widział, jak na twarzy syna stopniowo narastało podniecenie i zdenerwowanie. Biła od niego jakaś tajemniczość i zagadkowość sprawiające, że Lars nie miał ochoty pytać, o co chodzi.

Linia lasu zbliżała się z minuty na minutę, w końcu przysłaniając większość widzianego przez wąską szybę horyzontu. Dopiero zerkając na wysłużony pikselowy wyświetlacz nissana i samochodowy wskaźnik temperatury Lars poczuł, jak bardzo jest zimno - pięć stopni na minusie nie było standardem nawet zimą, więc zważając na ich skromne jesienne płaszczyki i ciemniejące niebo, perspektywa leśnej rozmowy z proekologicznym synem nie wydawała się zbyt kusząca.

Zupełnie nie rozumiał dlaczego Milan zaczął wygadywać te... bzdury. Teren pod budowę nowej fabryki przygotowany był od bardzo dawna, jednak zważając na cięcia w firmie zwyczajnie nie mogli sobie wcześniej pozwolić na zorganizowaną wycinkę drzew pod plac budowy. A teraz, gdy wszystko powraca na normalne tory, budżet wychodzi na prostą a okoliczności dopisują, jego jedyny, dziesięcioletni syn, zwykle zajęty swoimi szkolnymi sprawami wraz z mamą w mieście, przyjeżdża w odwiedziny do fabryki, przynosząc własne porządki.

Jakież to absurdalne.

Bądź co bądź, Milan mocno przeżył rozstanie Larsa i Marii. Jego przywiązanie do obojga rodziców skończyło się porozwodową terapią całej trójki. Kosztowało to wszystkich wiele wysiłku - nie chciał doprowadzić do tego ponownie. Przypomniawszy sobie szkliste oczy syna i cotygodniowe wizyty w szpitalu.

- Syn potrzebuje odpoczynku - wyszeptał lekarz tak, żeby siedzący nieopodal i kolorujący białą ilustrację Milan nie usłyszał - to zupełnie normalna reakcja. Potrzebna jest tylko wyrozumiałość.

Wyrozumiałość. Wyrozumiałość! Stać go na tyle. Przynajmniej tyle.

- Wysiadamy? - zapytał chłopak wyrывая ojca z zadumy.

Lars pocierał ręce próbując wykrzesać z nich resztki ciepła.

- Nie zostaniemy w środku? - Lars wyczytał odpowiedź z twarzy syna zanim skończył pytać. Westchnął i z jękiem stanął na proste nogi.

Milan chwycił go za rękę i pociągnął w rzucany przez drzewa cień.

Szli szybko i długo. Słońce dawno zaszło ogarniając dolinę ciemnością, rozpraszana pełniowym księżycem dodającym odwagi samotnemu ojcu w środku lasu. Niekiedy wyglądał pomiędzy koronami najwyższych drzew, dla otuchy zerkając na żółtawą, naznaczoną kraterami taflę.

Tymczasem chłód przerodził się w okropny ziąb. Jedyne szybkie tępo dyktowane popędzającymi, podnieconymi krzykami chłopaka utrzymywało ciało Larsa w stanie świadomości.

Ale nie to zajmowało Larsa podczas podróży.

Wcześniej w zasadzie nie zastanawiał się, czym przez ten tydzień zajmował się syn podczas jego godzin pracy w fabryce. Teraz, zbyt zziębnięty i przerażony, nie odważył się wyrazić swoich podejrzeń wobec pewnego kroku i wytyczanej z pamięci, niewidocznej dla Larsa ścieżki przez las. Syn kroczył zdecydowanie i bezszelestnie. Omijał leśne przeszkody jakby znał każdy konar i kamień z osobna, nakładając na otyłego ojca mordercze tempo.

- Milan, czekaj! - sapnął Lars puszczając rękę syna.

Nie usłuchał, skocznie wbiegając w najbliższe chaszczce.

Biały dymek ulatujący ze zdyszanych płuc przysłał Larsowi pole widzenia. Przetarł oczy i skrzyżował ręce na piersi, starając się wyparzyć niedołącznym wzrokiem wydeptanej przez syna ścieżki.

- Milan! - zawołał, z trudnością nabierając zimne powietrze.

Ruszył powoli, kierując się w najbardziej prawdopodobnym jego zdaniem kierunku. Krótkimi krokami przycisnął się przez zagęszczone krzewy, kalecząc boleśnie skostniałe dłonie ostrymi, haczykowatymi kolcami. Zerknął w górę - przez nieprzebrane czarne sklepienie przebijał się tylko odblask zatroskanego księżyca. Zawołał syna ponownie. I jeszcze raz, kiedy...

Tak, nie ma co do tego wątpliwości. Lars czuł dym.

Znajomy swąd z pewnością pochodził z fabryki. Dokładniej, z JEGO fabryki. Rozejrzał się, zasłaniając podrażnione nozdrza kołnierzem płaszcza. Gęsty dym przykrywał leśną ściółkę, sprawiając, że stopy Larsa w całości zniknęły w jego chmurze. Zaczął stawiać kroki jeszcze uważniej, zważając na każdą skrytą w przelewających się tumanach przeszkodę.

Sunął wśród czerniejących z każdym krokiem drzew. Mrugając i rozcierając ręce zbliżył się do jednego, chcąc przyjrzeć się węglistej korze... i momentalnie odskoczył jak porażony.

Na najgrubszej gałęzi drzewa wisiała szubienica.

Gruba lina, zawiązana dokładnie i pieczołowicie, złowrogo kołysała się, pomimo bezwietrznej nocy i osłony drzew. Lars cofnął się parę kroków, potykając się o coś skrytego pod dymnym dywanem. Nie odważył się spojrzeć pod nogi, dostrzegając kolejne wylaniające się z ciemności, niezliczone dziesiątki zwisających z gałęzi drzew sznurów. Z niedowierzaniem zatkał zmarznięte uszy - szeptały! Szeptały między sobą... o śmierci.

- Milan! - zawołał rozpaczliwie, rzucając się przed siebie. Odpowiedziała mu cisza, gwizdząca między linami.

Spomiędzy skołtunionych krzewów zajaśniała błękitna luna. Nie zastanawiając się długo, potykając się, Lars ruszył w stronę rozświetlonej płomieniem polany.

Dobry Jezu, coś ty zrobił...

Usłyszał wysoki, chłopiący śmiech. Poznając głos syna, natychmiast wyszedł na łąkę otoczoną czarną ścianą drzew.

Z góry patrzył na niego inny księżyc. Księżyc smutny i pożegnalny, odwrócony ciemną stroną, której z Ziemi nigdy nie widać. Płonące na środku polany błękitnym ogniem kolosalne drzewo górowało nad resztą lasu przynajmniej dwukrotnie. Bijący w niebo płomień sięgałby szczytów najwyższych kominów fabryki, zalewających polanę gęstą i nieprzebraną masą.

Nie mogąc wykrztusić ani słowa ani poruszyć choćby palcem, patrzył na syna, który z uwielbieniem wpatrzony w monstrualny ogień wzywał Larsa zachęcającym ruchem dłoni.

- To nie zrobi ci krzywdy.

Lars nie krzyknął. Stał tylko dalej, patrząc, jak jego jedyny syn w całości wchodzi w oślepiający płomień, zanikając pośród blasku i dymu. Podsycony błękit huknął w niebo.

- Choć ze mną - wyszeptała Pani Lasu łapiąc go za skostniałą rękę.

Pokiwał zdawkowo głową, z trudem odrywając oczy od miejsca, w którym zniknął Milan. Łzy nawet nie próbowały zebrać się w zamrzniętych na kość oczach.

Po prostu poszedł za Leśną Panią, zbliżając się do najbliższej z setek szubienic wołających go z czerni lasu. Spojrzała mu w oczy, uśmiechając się łagodnie.

- Wiesz, co robić - powiedziała z przekonaniem, podając mu pętlę i nóż.

Wiedział.

Thomas zawołał ostrzegawczo, a Svein zgasił silnik i wyskoczył z koparki, poprawiając daszek w czapce i przecierając oczy.

Polana, w całości skryta pod cienką warstwą szarego popiołu, nawet nie próbowała ukryć zmasakrowanego ciała nieletniego chłopca, zalegającego w kawałkach nieopodal ogromnego drzewa. Poćwiartowany pewną ręką błyskał szkarłatem i wnętrzościami w świeżym świetle zimowego słońca.

Jeszcze bliżej wisiał mężczyzna, ze sztywno naciągniętą na szyję pętlą, obłąkańczym uśmiechem i półmetrowym ostrzem leżącym u stóp.

Na drzewie nożem wyrzył napis - „*Nie róbcie mi krzywdy*”.